Cena numeru 20 groszy.

№ 5 Warszawa, 29 Kwietnia 1906 r. № 5

Szczutek.

NA SASKIEJ KĘPIE.



— Jak pan Djoniży gra to mnie aż coś w dołku kłuje, całkiem jakby jaki kozak swojom pikie w niego wszadzał!

Wszystkich naszych krewnych, przyjaciół i znajomych, wybierających się do Petersburga w charakterze posłów

prosimy najpokorniej, aby nie zapomnieli o nas przy spisywaniu swoich testamentów.

Współpracownicy „Szczutka.“

Do góry nogami.

— Podobno stan wojenny będzie wkrótce zniesiony...

— Och, daj Boże! Niechby się już raz skończyły te ciągłe napady bandytów!...

NIE SŁUŻY MU.

— Czy i pan stawia swoją kandydaturę na posła do Dumy?

— O nie, mój panie. Przekonałem się, że siedzenie w więzieniu wcale mi nie służy.

Rzeczy zagubione.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy nagromadziło się w Ratuszu mnóstwo zagubionych rzeczy, w każdej chwili do odebrania za udowodnieniem przez prawych właścicieli, a mianowicie:

Kilkanaście tuzinów nóg, połamanych w kawałki;

Dwie kopy rąk zwichniętych;

184 sztuki żeber;

212 egzemplarzy ócz powybijanych;

Przeszło 300 centnarów włosów najrozmaitszego koloru, wyrwanych wraz ze skórą;

Około 200,000 sztuk zębów męzkich i damskich (w tej liczbie 64 tysiące mlecznych).

Kilkadziesiąt par szczęk, zupełnie zdrowych i zdatnych jeszcze do użycia.

Po odbiór rzeczonych przedmiotów zgłaszać się należy do wielmożnego pana Grüna.

STARA PIOSENKA

na nową nutę.

Była babuleńka
Magdusia Krasińska;
Miała moc majątków
W okolicach Pińska;
Fik mik, fik mik,
Szwadyrydy rach ciach, ciach,
Warszawy i Dźwińska.

Nagle fama głosi
Fakt—co świat zadziwił:
Oświadczył się o nią
„Chorużyj“ Radziwiłł;
Fik mik, fik mik,
Szwadyrydy rach ciach, ciach
Zapał ku niej żywił!

Arystokratyczne
Złączą się znów dwa pnie:
Babcia capnie męża,
Mąż majątek capnie;
Fik mik, fik mik,
Szwadyrydy rach ciach, ciach,
I od babci drapnie!

U DENTYSTY.

— Prosiłbym o przygotowanie mi nowego garnituru zębów...

— Jakto? Widzę przecież, że pan szanowny ma dwa rzędy ślicznych własnych ..

— To nic, ale ja jestem endek, a jutro w pewnym salonie zetknę się z pepeesem, więc na wszelki wypadek nie zawadzi mieć zapas...



Nasze dzieci.

— Wiesz, Kaziu, tata mi dziś sprawił lanie, ale ja się na nim zemszczę!

— Co mu zrobisz?

— Jak dostaniemy tajne, równe, powszechne, bezpośrednie głosowanie, to figę mu dam nie głos!

POWRÓT TATY.



— Kuba, bój się Boga! A ty zkąd wracas taki sponiwierany?
— A z kościoła!

Przy telefonie.

— Pogotowie! Proszę natychmiast jechać do cyrkułu obok!

— A co się tam stało? Rana?!

— Nie! Dawałem adjunktowi trzy ruble łapówki i nie chciał przyjąć!

Rachunek gabinetowy pewnego pana.

Pycha — 150 funtów.
Oleju w głowie — $^1/_8$ łuta.
Miłości ojczyzny — 3 $^1/_4$ drachmy.
Polotu ducha — 0.
Interesów własnych — 150 fur z okładem.
Pragnienia odznaczenia się i zaszczytów — doza niebotyczna.
Czystości charakteru — za złamany grosz.
Blagi — do wysokości Himalajów.

Razem: kandydat na posła do Dumy.

O „Warszawskim Wiestniku"

przypowieść.

Cna biurokracja od pełnego żłoba,
Gdy dlań krytyczna nastąpiła doba,
W krzyk uderzyła:—Krucho, gwałtu, rety!
Trza antypolskie wydawać gazety.

Gdy się dziś na nas sypie gruz bez liku,
Szukajmy broni w „Warszawskim Wiestniku,"
Niech organ taki raz na dzień opluje
Nie szanujące biurokrację szuje!

Dobyto zatem kapitału z miechów,
Nie wszyscy jednak hojni jak Szelechów,
I tu się prawda dopiero odsłania,
Że ten nie daje, który jest—od brania.

Oby czart sprawę taką podarł w paski!
Schnie bez poparcia ów „Wiestnik Warszawskij"
I coraz bardziej grunt pod sobą traci,
Jako go tracą owi biurokraci.

Profile „benjaminków" chwili.

Borkowski Marek, rejent. To nie Marek, co po piekle tłucze się bez końca wściekle, lecz ten Marek, co bez m a r e k pośle cię na zbity k a r e k.

Benzef Juljusz, adwokat przysięgły. To jest poseł urodzony! Arcy-posła wzór w Temidzie! Kramu z nim nie będzie wcale: gdzie go poślą—to tam idzie...

Demby Stefan, trochę urzędnik, jeszcze więcej wydawca. Że jest wydawcą, w tem szczęście wielkie, nie zaś jakowa klęska lub bieda, bo gdyby w Dumie znalazł się nagle—z pewnością jakieś tam świństwo w y d a.

Eiger Juljusz, inżynier. Owszem, owszem, niech go partja całą siłą forytuje, bo gdy Duma się rozpadnie, on ją zaraz z c e m e n t u j e.

Ettinger, adwokat przysięgły. Ile słów wyrzuca w moment—żaden rachmistrz nie wyliczy, więc do Dumy nadał by się, bo ją lawą słów zakrzyczy.

Fiszer Jan, księgarz. Jest jak kropla, co padając, granitowy kamień żłobi, streścić można go w tych słowach: mało mówi, dużo robi.

Głowacki Aleksander (Bolesław Prus), literat. Ognia w sobie niema Feba, mówi wtedy, kiedy trzeba.

Dr. Goldflam Samuel, lekarz. Nie zbuduje domu piekarz; cichy człowiek, świetny lekarz.

Gundelach Teodor, przemysłowiec. Dobra mina i postawa: zna go z zalet tych Warszawa.

Dr. Jakimiak Bolesław, lekarz. Człowiek to społeczny, wie, o co mu chodzi i na biurokratę mówi krótko: złodziej!

Jasinowski Izydor, adwokat przysięgły. Że jest syonistą, dowodzi wciąż w czynie; byłby dobrym posłem, ale— w Palestynie.

Jentys Tadeusz. Nie bawi się w tryle: ma „Bristol" i tyle.

Jeromin Wilhelm, sędzia handlowy. Niechaj rżnie do Petersburga, skoro się tak bardzo prosi, bo gdy Duma zbankrutuje, on upadłość jej ogłosi.

Kirszrot Jakób, adwokat przysięgły. Dobry prawnik—cywilista—lecz czy nie oportunista?

Kernbaum Józef, przemysłowiec. Wody nigdzie nie zamąci, narodowca chętnie trąci.

Kempner Stanisław, redaktor. Chwyta mnie o niego drżączka, bo zbyt wielka to gorączka.

Kempner Gabryel, adwokat przysięgły. Wyblakła mu oblicza klisza, bo szczęścia nie miał do Kalisza.

Kobyłecki Łucjan, wice-prezes Towarzystwa wioślarskiego. Czy to komu co zaszkodzi, że on tęgim majstrem—w łodzi.

Lenc Konstanty, adwokat przysięgły. Bardzo się szczęśliwie zdarza, że braciszka ma malarza, bo gdy temu mandat pachnie, tamten śliczny portret machnie.

Kijeński Stanisław, adwokat przysięgły. Ten do Dumy nie pasuje w erze politycznych mordów, bo ze względu na swe herby winien siedzieć w izbie lordów.

Kraushar Daniel, kupiec. Kolosalnie jest potrzebny wśród parlamentarnej orki: tych, co głupstwa gadać będą, popakuje zaraz... w worki!

Kurtz Stanisław, lekarz. Tu i tam — potrzebny wszędzie; Dumę też uzdrawiać będzie.

Likiert Natan, adwokat przysięgły. Natan — mędrzec światu znany, lecz któż Likiert jest kochany?

Libicki Stanisław, ex-redaktor. Ani z soli, ani z roli, lecz z ex-redaktorskiej doli.

Mayzner Izydor, kupiec. Zapalona, tęga głowa; czemuż się pod korcem chowa?

Makowski Edmund, kupiec. Jest dla niewiast wzorem mody, lat ma kopę, lecz jest młody.

Machlejd Artur, inżynier. Inżynierze, inżynierze, zacznij działać —radzę szczerze.

Nowodworski Franciszek, adwokat przysięgły. Dobre serce, dobra wiara, lecz metoda arcystara.

Przeworski Dawid, właściciel domu. Mieć chałupę — mała sztuka, niech dobrodziej w główkę puka, bowiem wierzę, iż z niej rychło coś dobrego nam wystuka.

Pilecki Antoni, literat. Maruderze! Czemu waćpan od lat wielu siedzisz w kącie! Żywo ruszaj do apelu! Naród woła! Stań we froncie!

Polak Józef, wice-prezes Tow. Hyg. Polityce daj pan pokój, ale lepiej czyść pan miasto, z twojej mąki politycznej — może być z zakalcem ciasto.

Peretz Adolf, bankier. Że interes swój rozumie, więc zarobi coś na Dumie.

Szczygielski Ludwik, obywatel. Znakomity to komisarz, chociaż nie pakuje w ule, więc jak pączki żyją w maśle ci, co w jego są cyrkule.

Tyszkiewicz Władysław, hrabia. Rzadki okaz, rzadki hrabia! Duchem na rozgłos zarabia.

Oracja Antka Kiełbika.



Obywatele, towarzysze, czołem, bodajby was flanela ogarnęła!

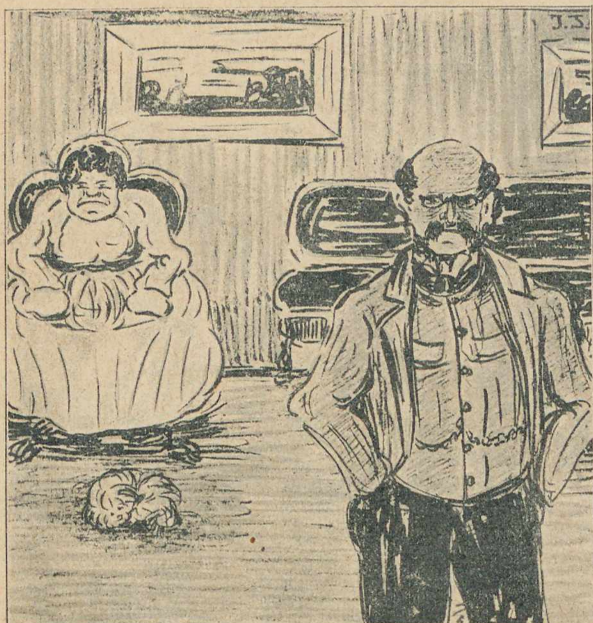
Do wyborów mi zara tym duchem bierzta się powiadam ja wam, bo jak ósmy cyrkuł poważam i u nasz będzie klapa jak się to już w żytomierskiej obłaści i w grodzieńskiej stanicy zrobiło!

One uważacie polskie obywatele w krajach opisanych, zamiast nad wyborami się cwanić, powiadają mądre gazety, darły się pomiędzy sobą jako pies młynarski z dziadowskiemi szarawarami. No i do czego doszło? Naród izraelski tym czasem swoich do Dumy wybrał i kaput! Tam gdzie większość żydów wybrana, polska nacja wszyściusieńkie prawa utraci. Jak dla statystyki (albo wy to trzmiele jedne rozumiecie co to jest statystyka!) trza będzie za politykę kogo do ciupy capnąć to tera polakiem pogardzą a wsadzą jeno żyda. Polak w takim nieszczęśliwym okręgu wyborczym,—powiadał mi jeden dygnitarz od rewidowania frajerów na ulicy—będzie rozsądzony od przywileju brania kolbą w plecy bo żydzi ten zaszczyt wygardłują w Dumie jeno dla swoich! Karjerowicze i kręciele!

Tedy zaklinam was na wszystkie dziury w nowym bruku na Nowym Świecie strzeżcie się nieprzezpieczeństwa i drała do biurów wyborczych. Jak pragnę mankietników widzieć w Tworkach, kiej załatwienia tej honorowej sprawy nie zrobicie będzie krucho! Ludzie z prawowego poriadku na deputowanego obiorą pana Szelechowa z Proskurakiem do współki. Oni wymyślą na was srogie kary iż jak kto będzie niegrzeczny to mu każą zjeść zwietrzałego kawioru a potem jazda koleją nadwiślańską na wykolejenie wszystkich żeber i kręgów!

Więc gadam do was jak nieboskie stworzenie. Zastanówta się nad oczekującym was marnym losem. Wybierzta na deputowanych istinnych polskich ludiej księdza mankietnika Żebrowskiego i Władysława Rawicza. A jeżeli mojej mądrej głowy nie posłuchacie to bodajby was kareta weselna babci Magdaleny hr. Krasinskiej przez same plecy kołami przejechała.

Bardzo prosty obrachunek.



— Moja żona waży 150 funtów. Przez strajki i rozruchy straciła już 50, wskutek anarchistycznych zabójstw traci codziennie po 10, za jakie parę tygodni pozbędę się jej zupełnie!

PROGRAM NASZYCH STRONNICTW.

Partyi narodowo-demokratycznej:

Głupota.
Zacietrzewienie.
Zaciekłość.
Krótkowidztwo.
Osobiste ambicyjki.
Zaściankowość.
Antysemityzm.
Donkiszoterja.
Wulgaryzm.

Partyi postępowo-demokratycznej:

Podstęp.
Udry na udry.
Zarozumiałość.
Dolewanie oliwy pod ogień antysemityzmu.
Niech żyją Kempnerzy!
Precz z solidarnością!

Z prasy.

„Dzień Dobry“ oprócz przepowiedni pogody wprowadził jeszcze drugi, przepowiadania śmierci.

Intercyza ślubna

Wacława księcia Radziwiłła,

b. condotiera wojsk angielskich w walce przeciwko Burom, i ex-kozaka armji jen. Miszczenki w wojnie przeciwko Japoczynkom,

żeniącego się z Magdaleną z hr. Kierzgajłło Zawiszów Ludwikową hr. Krasińską.

§ 1. Oblubieniec otrzymuje od oblubienicy hrabiowskie słowo honoru, że wszyscy młodzi stangreci, lokaje i kamerdynerzy hrabiny otrzymają natychmiastowe uwolnienie z posad.

§ 2. Wzamian za młodość, tężyznę, mocne muskuły, wytrzymałość i uległość—oblubieniec otrzymuje 9/10 włości hrabiny, przepisanych na jego imię, stosownie do zażądania, jeszcze przed ślubem.

§ 3. Oblubieniec obowiązuje się być gotowym na każde wezwanie żony, nawet w ciągu dnia.

§ 4. Narzeczony, a następnie małżonek, żadnemi niedyspozycjami, jak to: bólem głowy, osłabieniem, nieusposobieniem, brakiem humoru — tłomaczyć się nie może.

§ 5. W dni świąteczne i galowe małżonek obowiązany jest towarzyszyć swojej małżonce—w bohaterskim mundurze kozackim.

§ 6. Na wypadek jakichbądź zajść, wyniklych wśród służby dworskiej lub między chłopstwem, małżonek obowiązany jest siąść na koń w mundurze kozackim i walić niespokojny tłum nahajką.

§ 7. Małżonek obowiązany jest postępować ze swoją nową małżonką jak z osiemnastoletnią dziewicą, t. j. nie oszczędzać jej.

§ 8. W zależności od sprawowania się małżonka pozostają dalsze zapisy resztujących włości hrabiny.

§ 9. Małżonek ma prawo sprzeniewierzać się małżonce tylko przez 36 dni w roku.

§ 10. Gdyby małżonek nie odpowiadał pokładanym nadziejom, natenczas małżonka ma prawo wydaloną służbę (§ 1) powołać ponownie na poprzednie stanowisko.

Intercyza niniejsza spisaną zostaje w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach.

PRZYTOMNA ODPOWIEDŹ.

— Proszę taty, czem się różni policjant pieszy od konnego?
— Tem, że także niema konia.

Prawyborca.

— Słyszałem, iż się żenisz?
— Et, zrobiłem dopiero prawybory, ale czy do ślubu dojdzie, jeszcze niewiem.

Trzech Mankietników.

Ballada nie Mickiewicza.

Na mateczkę Kozłowską
Spadł ogromny lęk z troską,
Jak odwrócić nieszczęścia od sekty...
Rwać zaczyna się praca:
Lud się zwolna odwraca
I Rzym różne jął czynić despekty.
Więc zwołuje sławetną
Trójcę arcy-mankietną,
By ratować marjawicki kwietnik;
Siadł Furmanik Bazyli
I Żebrowskij Cyryli
I Kowalski - sam biskup-mankietnik!
„Nabroiliście wiele
Moi wierni czciciele,
Aż drżę, aby kult sekty nie zanikł:
Ksiądz Werchowicz w Cegłowie,
Ksiądz Pągowski w Strykowie
I tu w Lesznie ksiądz Wasyl Furmanik.
Różne gwałty lud czyni!
Rzeźnię robi z świątyni!
Nad bezbożną procesją się znęca!..
Traci urok gromada...
Ktoś raz poraz odpada
I do naszych się nauk zniechęca!
Jeśli pójdzie tak dalej,
To się cały gmach zwali,
A lud tęgich nie poskąpi guzów!!
Radźcie przeto sławetni,
Mistrze czarno-mankietni,
Jak ocalić herezje od gruzów?"
Na mateczki przemowę
Ksiądz Kowalski wzniósł głowę
I w ekstazie zawołał: „O święta!
Straszna burza z gromami
Już zawisła nad nami
I niedługo żywioły rozpęta!
Lud powraca do kleru,
Nie chce łykać papieru,
Zwęszył nasze sekciarskie bezprawie!
Zanim gawiedź ta prosta
Mankietników wychłosta —
Radzę... radzę... przyjąć--prawosławje!
Lud rozróżniać nie umie,
A nim podstęp zrozumie
I na opór się czynny zdobędzie —
Już nad świątyń portyki
Wschodnie błysną krzyżyki
I dwugłowy orzełek zasiądzie!...
— „Brawo! mistrzu — twoj planik!
Krzyknął nagle Furmanik —
Ty z wszelakich wybawisz potopów!
Ani spostrzedz potrafi
Ta dzicz z moich parafji,
Jak mieć będzie nie księży, lecz popów.
Gdy uczynim to spiesznie,
To za krwawą rzeź w Lesznie
Lud od kary i śledztwa wybawię—
Będzie zaszczyt i łaski!
Dość obłudy i maski!
Prawosławje—mistrzu—Prawosławje!
Gdy to owi mówili,
Ksiądz Żebrowskij Cyryli
Słuchał pełen jakowejś ekstazy:
Snadź głęboko i ściśle
Coś rozważał w umyśle—
Aż się w końcu przeżegnał—trzy razy...
Uśmiech wstąpił na lica,
Chytrze błysła źrenica,
Co od mowy myśl jaśniej wyjawia:
Choć nie szepnął słóweczka,
Zrozumiała „mateczka,"
Że Żebrowskij chce też prawosławja!

Ci— i tamci.

— Do wyborcze biuro spieszmy!—
Rzekł Reb Nuchym do Gedali;
Zaś panowie po resursach
Wciąż gadali i gadali!

Trzymał rzesze godzinami
Wielomówny pan Libicki—
A tymczasem się tłoczyli
W swych okręgach różni Icki.

Nowodworski sześć tygodni
Wyśpiewywał dźwięczne śpiewki...
Do sprawdzenia i po „karty"
Zwartą falą szły Nalewki.

Mówca, książę Czetwertyński
Opowiadał „swoim" z pańska...
Z Nalewkami, ramię w ramię
Dzika szła i Franciszkańska.

Van Kijeński deklamował
Ex cathedra w Filharmonji...
Chałaciarzów tłum się spieszył
Do biur—całkiem jak w agonji.

Sens moralny: gdyby wielcy
Bezustanku nie gadali,
Lecz skłaniali do pośpiechu—
Górą nie byłby Gedali.

Ładna niespodzianka.

— Wie pan komisarz, Iksiński ma wszelkie szanse wybrania na deputowanego do Dumy.

— Szansa szansoj a policja policiej.

— Jak to pan komisarz rozumie?

— A co będzie jak Iksiński zostanie wybrany a ja jemu nie wydam pasporta w Pietierburg?

Ostateczna ostateczność.

— I prawda to, że małżonek pani skończył śmiercią samobójczą?...

— A tak... wiedział, że go napewno wybiorą do Dumy, więc wolał zginąć z własnej ręki...



WYBIERAJCIE W IMIĘ ZASŁUG!

RECEPTA DLA NARODOWYCH DEMOKRATÓW

(aby byli zdrowsi na ciele i na umyśle).

Calomelu 50,0 (użycie wiadome).
Lewatywa (2 razy dziennie, rano i wieczór).
Plaster angielski na język (bezustannie).
Z oczu zdjąć kataraktę lancetem chirurgicznym (najlepiej wykona prof. Kosiński).
Głowę zlewać zimną wodą 4 razy dziennie.
Surowicę semicką zastrzykiwać przynajmniej raz na kwartał.
Nie wdychać w siebie cudzych frazesów, nie karmić się głupstwami i nie upajać się własną elokwencją.
Wstawać, gdy kur zapieje.

Przysłowie.

Kto ma dwa miljardy
Ten może być hardy.

Źle wychowany rząd.

— Nigdybym nie sądził, że rząd Stanów Zjednoczonych jest gorzej wychowany od naszego!

— A to dla czego?

— Bo kiedy po katastrofie w San-Francisco ukazali się rabusie cudzego mienia, natychmiast przeciwko tej „czarnej sotni“ ogłoszono stan wojenny...

Z Wilna

Nasz pan Paweł, niby gończy,
Węszy, szuka i tem *kończy*,
Że do biurka pracownika
Dyrektorski nos swój wtyka;
Szukał mąż ten proklamacyi,
Zapytacie, z jakiej racyi?
Oto się w żandarma bawił,
Ale czas bez skutku strawił,
Bo nie znalazł, czego szukał,
A zaś honor, imię zbrukał.

FATALNIE ICH ZROZUMIAŁA.

— Jesteśmy anarchiści... należymy do partyi...
— Bardzo mi przyjemnie. Niech się panowie rozgoszczą...

Redakcja i Administracja: Plac Ś-go Aleksandra 8, (dom Junga). Telefonu Nr. 18.460.

Prenumerata „Szczutka:“ w Warszawie rocznie — **5** rb., na prowincyi i w Cesarstwie — **6** rb., we Francyi—**16** franków, w Niemczech—**13** marek, w Galicyi i Austryi—**15** koron. Prenumeratę wnosić można półrocznie, kwartalnie i miesięcznie.

Redaktor i wydawca: **Adolf Starkman**

Druk W. Cywińskiego Nowy Świat 36.